Dodatek do Nr. 319 „Głosu Narodu“.

Kraków, 26 listopada 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU”

Nieznany list Henryka Sienkiewicza

Zamieszczamy poniżej list wielkiego pisarza, wystosowany do Komitetu odnowienia grobowca hetmana Żółkiewskiego we farze Żółkiewskiej.

Zaproszony przez Komitet do wzięcia udziału w tym obchodzie, — odpowiedział Sienkiewicz listem na ręce przewodniczącego Komitetu śp. Juljusza Szumskiego.

Oryginał tego listu znajduje się w posiadaniu dra Korotkiewicza, wśród papierów pozostałych po śp. Szumskim.

(REDAKCJA).

Lido, 24. września 1908

Czcigodni Panowie!

Nie mogąc przybyć osobiście, przyłączam się całem sercem do tego wzniosłego obchodu, w którym Ojczyzna nasza czci prochy swego hetmana-bohatera. Żyzna ziemia nasza wydawała co wszystkie wieki i czasy ludzi, którzy imię Jej nieśmiertelną okrywali chwałą, ale raz jeden tylko wydała takiego męża jak Żółkiewski. Któż bowiem wyższy w dziejach naszych od tego „Książęcia niezłomnego“ nietylko sławą, ale i miłością Ojczyzny, — nietylko zwycięztwy, ale i miłosierdziem nad zwyciężonymi, — nietylko zasługą, ale i cnotą, nietylko głębokim politycznym rozumem ale i głęboką duszą, — nietylko bohaterskiem życiem ale i męczeńską śmiercią?

Lecz, nie mówiąc jedynie o Polsce, gdzież w świecie całym znajdziemy podobny ideał rycerza bez bojaźni i skazy, o sercu lwiem i zarazem tak nawskroś chrześcijańskiem? Jest On chlubą i chwałą naszą najwyższą, najczystszą — i w długich wiekach naszego żywota, najwznioślejszem wcieleniem polskiego Króla Ducha, w którym wielkość tak splata się z dobrocią, jakby te przymioty, często niestety w życiu rozdzielne, jedną i nierozdzielną siłę stanowiły.

To też, gdyby wiedzieć, która garść prochu była jego sercem, należałoby w uroczystej narodowej procesji zawieść ją na Wawel, gdzie leżą króle w koronach i króle w laurach. Tam miejsce dla tej piersi, z której, obronie Ojczyzny i wiary wyciekła krew na Cecorskich polach, w dniu klęski.

Lecz tymczasem niech spoczywają prochy tego bożego orła w rodzinnem gnieździe, — otoczone czcią i miłością. Oto nowy dla Niego grobowiec i nowy dzień chwały — a dla nas, dziś żyjących, jeszcze jeden dzień wielkich wspomnień, wielkiego żalu, głębokiej skruchy — ale i dzień nadziei. Zaiste bowiem, myli się, kto mówi, że naród był takiego męża niegodzien. Był go godzien, skoro go wydał. Czemże bowiem jest ten hetman, ten rycerz i ten męczennik jeśli nie symbolem dziejów naszych i najwyższym wyrazem tego, co było w nich najszlachetniejszem?

Lata następne, lata rozterek, klęsk i duchowego upadku przygłuszyły w głębi jestestwa narodowego te ziarna, z których wzrastali Żółkiewscy, ale pociechą i nadzieją jest myśl, że takie ziarna były złożone w dziejowej polskiej duszy i że leżą w niej jeszcze, a gdy nadejdzie dzień, który wyprowadzi nas znów na światło, to może odżyją, wzrosną i wydadzą plon błogosławiony. Na dwie prawdy rozdziela się ta otucha, która dziś wypełnia serca nasze. Pierwszą z nich jest to, że nie może zginąć naród, który wydał z siebie takiego wodza-bohatera, — drugą, że naród który, takich swych wodzów czci, pamięta i kocha — ma w sobie zadatki i siły życia z mocy których musi nastąpić Odrodzenie.

Cześć wieczna świętym prochom.

Henryk Sienkiewicz m. p.

Pisarze polscy w Rosji przedrewolucyjnej

Rzecz znamienna, że mimo zdecydowanej niechęci do polskiego typu psychicznego, mimo wrogiego, a nawet nienawistnego ustosunkowania się do Polski i do Polaków, jako do najdalej na wschód wysuniętego bastjonu „łatyńskiej“, katolickiej cywilizacji i historjozofii, mimo systematycznej, stale stosowanej metody wynarodowiania Polaków na równi z innemi ludami, jakie weszły w skład imperjum rosyjskiego — zarówno społeczeństwo, jak i kierownicze sfery polityczne, a szczególnie kulturalne w Rosji — do polskiej kultury, życia umysłowego, nauki, sztuki, w szczególności zaś do literatury pięknej przykładały miarę zupełnie odmienną zarówno od tej, jaką stosowały w zakresie innych zagadnień życia polskiego, jak i od miary, przykładanej do znaczenia kultury, w szczególności literatury innych „ludów nieruskich, a w skład imperjum wchodzących“. W Rosji, która Polaków ujarzmiła, która dławiła potem wszelkie objawy samodzielnego polskiego życia narodowego — zawsze, w najbardziej „antypolskich czasach“ (rządy Mikołaja I, okres po powstaniu styczniowem, czasy Hurki) zdawano sobie sprawę z wysokiej, prawdziwie europejskiej miary naszej literatury. I choć w szkole — ze względów wychowawczych, polakożerczych — zbyt szybko i łatwo przechodzono do porządku dziennego nad literatura polska, jako nad nie zasługującą na baczną uwagę — zarówno pisarze rosyjscy, jak i krytyka literacka, jak i ogół czytelniczy, przeważnie ze sfer liberalnej szlachty i inteligencji się rekrutujący — odnosili się do twórczości polskich autorów nietylko z życzliwością i uznaniem, ale z pietyzmem, z kultem niemal... poetów polskich chętnie tłumaczono, trawestowano, naśladowano... co więcej, gdy pisarzy małoruskich, białoruskich, a nawet gruzińskich i tatarskich traktowano jedynie jako objawy rosyjskiej twórczości **regionalistycznej**, literatura polska i w oczach całego społeczeństwa rosyjskiego i oficjalnej historji literatury zajmowała pozycję zupełnie odrębną, przyznawano jej bezsporny charakter literatury **narodowej**, traktowanej na równi z innemi wielkiemi literaturami europejskiemi. Od czasów Puszkina aż do tegorocznego laureata nagrody Nobla — Bunina raz po raz sięgają poeci rosyjscy po natchnienie lub po wzory do poezji polskiej, tłumacząc obficie Mickiewicza (Konrad Wallenrod, ballady, najchętniej sonety), Asnyka, Konopnicką, Tetmajera, rzadziej Słowackiego, prawie wcale Krasińskiego — poza przekładami utworów najwybitniejszych, podejmowanemi w celu zaznajamiania czytelnika ros. z arcydziełami literatury polskiej bez uczuciowego wobec tychże nastawienia. Rozumie się, że polskich utworów patrjotycznych, antyrosyjskich nie tłumaczono, najczęściej ze względów cenzuralnych, choć przecież i wydano „Dziady“, w kształcie coprawda szczątkowym niemal. Natomiast chętnie i często przekładano Pana Tadeusza, którego pierwsze wydanie rosyjskie nosiło zabawny tytuł, brzmiący dosłownie „Gospodin Taddiej ili traktir w siewiero-zapadnym kraju“. Komiczną osobliwością powyższego tytułu są 2 momenty: **traktir-gospoda**, jakoże tłumacz zrozumiał zajazd w tem drugiem, nie przez Mickiewicza użytem znaczeniu. Litwę zaś zastąpiono w tytule nazwą urzędową: kraj północno-zachodni! W dalszych wydaniach, już mniej komicznych i odznaczających się gruntowniejszą i subtelniejszą znajomością polszczyzny spotykamy inny dziwoląg: oto Soplicowo przemieniło się w brzmiący z niemiecka (s — z) — Soblitz!

Jeżeli poezja polska cieszyła się w kraju uznaniem i sympatjami, to o powieści trzeba powiedzieć, że wprost Rosję zalała i ją podbiła. Zbiorowe wydanie Kraszewskiego, olbrzymia ilość egzemplarzy utworów Prusa i Orzeszkowej, entuzjazmem wprost się zachłystująca krytyka, istny szał, jaki ogarnął inteligencję rosyjską w jej kulcie Przybyszewskiego — a nadewszystko Sienkiewicz, drugi po Tołstoju — gdy chodzi o poczytność — pisarz w Rosji, przez Rosjan nieraz w nielojalny, a śmieszny sposób nam odbierany i przyswajany — Sienkiewicz, autor „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, „Quo vadis“, „Bez dogmatu“, a przedewszystkiem — w pierwszych latach wojny światowej — autor „Krzyżaków“, która to powieść w latach 1914—16 była w Rosji traktowana, jako ewangelja niemal rasy słowiańskiej, jako epos zmagań się słowiańszczyzny z odwiecznym wrogiem - germanizmem. Lata te (1914, 15, 16) — to okres najbardziej polonofilskich nastrojów w Rosji przedrewolucyjnej, to okres mody na czerwone odznaki z białym orłem, nieraz migocace w klapach mieszkańców Moskwy... to epoka jednodniówek, wydawnictw perjodycznych, ksiąg, poświęconych Polsce, jej kulturze, sztuce, tężyźnie polskiego żołnierza i inteligencji polskiego chłopa — ponad wszystkiem zaś w tej modzie, w tym hymnie górują dwa nazwiska: Przybyszewski... i nieporównany Sienkiewicz! (t. p.)

Angielskie przekłady Sienkiewicza

Artykuł, umieszczony w naszym poprzednim dodatku p. t. „Sienkiewicz w przekładach, opierał się na katalogu pp. Gutt ego i Muszkowskiego, wydanym z okazji wystawy „Książki polskiej zagranicą“. Wskutek tego nie wspomniano w nim o szeregu przekładów angielskich. Nie wątpię, że z katalogu Muzeum Brytyjskiego możnaby przytoczyć znacznie więcej pozycyj, niż przytoczę ich poniżej, opierając się jedynie na ostatniem wydaniu „Encyklopedji Brytyjskiej“, która podaje:

With Fire and Sword (Ogniem i Mieczem). Londyn 1890.

Pan Michael (Pan Michał t. j. Pan Wołodyjowski), Londyn 1893.

Hania, Londyn 1897. „Encyklopedja Brytyjska“ wspomina nadto o szeregu angielskich wydań „Krzyżaków“ (**The Knights of the Cross**).

Nie można tedy twierdzić, że zainteresowanie Anglii Sienkiewiczem było mniejsze, niż innych krajów. Jeżeli obecnie przebrzmiało one nieco, należy to przypisać daleko posuniętej obojętności Anglików wobec wszystkiego, co obce, tem bardziej, że Sienkiewicz, typowy pisarz zachodni, doprowadził tylko do doskonałości rodzaj literacki, powstały w Anglii (Scott) i oddawna w niej uprawiany, ale nie wniósł pierwiastków, którcby odczuwano jako nowe. Czytelnik brytyjski woli wiec utwory rodzime, choćby artystycznie niższe. Jego stosunek do szeregu pisarzy rosyjskich, poznanych głównie w okresie zbliżenia politycznego, jest inny, niż do popularnego przez szereg lat Sienkiewicza. Anglia odczuwa w nich odrębność. Stąd, zwłaszcza dziś, w okresie pogoni za czemś absolutnie nowem, zrodziły się nawet naśladownictwa. W. T.

—o—

Jak jedwab zdobył świat

Kilka dat z rozwoju jedwabnictwa

Ojczyzną jedwabiu są Chiny. Jedwabnictwo, znane przed tysiącami lat tylko wtajemniczonym Chińczykom, powoli rozpowszechniało się poza granice Chin i Azji. Dzisiaj, po upływie kilku tysięcy lat, jedwab jest produktem, znanym na całej kuli ziemskiej. Prawie we wszystkich krajach istnieją specjalne ogrody drzew morwowych i hodowle jedwabników. W Polsce nad racjonalnym rozwojem jedwabnictwa czuwa stacja doświadczalna w Milanówku.

Dzieje jedwabnictwa są nadzwyczaj ciekawe, a na temat wykrycia sztuki wytwarzania jedwabiu krążą liczne, piękne legendy chińskie i japońskie. Kilkadziesiąt zamieszczonych poniżej ze źródła japońskiego dat, nie wyczerpuje — rzecz zrozumiała — całej historji rozwoju jedwabnictwa. Byłoby to zresztą przeciążającem i nudnem dla czytelnika. Wybrałem wobec tego fakty, które mogą zainteresować ogół czytelników.

Około 3.000 przed Chrystusem: stary chiński manuskrypt zamieszcza wzmiankę o instrumencie muzycznym, zwanym jun-cian, którego struny były z jedwabnych nitek.

Około 2.600 p. Chr.: cesarzowa chińska Si-Lin-Ci odkrywa, że z ugotowanych kokonów łatwo snuć nici.

Około 2.250 p. Chr.: książę indyjski otrzymuje kilka fabryk jedwabiu jako haracz od księcia chińskiego w Szantungu.

Około 2.230 p. Chr.: Założenie miasta Nan-Kło (obecnie Kanton) ośrodka przemysłu jedwabniczego w południowych Chinach.

Około 1.400 p. Chr.: W Indjach, w Mahatharata powstają pierwsze przędzalnie.

1.122 p. Chr.: w Chinach stosują po raz pierwszy barwienie jedwabiu. Cesarzowa nosi szaty zielone i niebieskie, cesarz jasno zielone.

900 p. Chr.: Tatarzy zapoznają Syberję z jedwabiem.

502: Cin-Ju, mandaryn w prowincji Ce-Kjan zachęca swych podwładnych do hodowli drzew morwowych.

400: Tkanina jedwabna przedostaje się do Europy po raz pierwszy dzięki Aleksandrowi Wielkiemu.

156: Cesarz Kin-Ti z dynastji Hanów dekretem zabrania kobietom haftować, gdyż zajęcie to odrywa kobietę od obowiązków domowych. Pozostałości tego dekretu spotykamy po dziś dzień jeszcze w Kantonie, gdzie haftowaniem zajmują się przeważnie mężczyźni.

60: Juljusz Cezar zakłada pierwsze fabryki jedwabiu w Rzymie.

25 po narodzeniu Chrystusa: Tiberius zabrania mężczyznom nosić szaty jedwabne.

135 po Chr.: według łacińskiego geografa Marinusa, karawany chińskie z jedwabiem docierają do Bizancjum.

195: przewiezienie pierwszych jedwabników do Japonji.

270: za cesarza rzymskiego Aureliusa, jedwab jest wymieniany jako moneta, na równej cenie z wagą złota. Słynne są fabryki w Tyrze, Sidonie i Kartaginie.

310: w Japonji powstają pierwsze przędzalnie.

479: w Chinach ukazuje się dekret, zezwalający nosić jedwabne szaty wszystkim poddanym. Dotychczas przywilej ten posiadali tylko mandarynowie i „wysoko urodzeni".

552: za cesarza Justyniana z jedwabnictwem zapoznaje się zachodnia Europa.

870: fabrykacja jedwabiu rozkwita w Arabji, Damaszku i Bagdadzie. W Tyrze otwarto pierwszą międzynarodową wystawę.

878: chiński cesarz Li - Lan wydaje dekret, na mocy którego żółty jedwab może być noszony tylko przez członków cesarskiej rodziny. Prawo to przetrwało aż do 1911 roku, t. j. do detronizacji ostatniego cesarza.

960: za panowania chińskiej dynastji Song ukazują się pierwsze malowidła na jedwabiu.

1130: jedwabnictwo rozpowszechnia się we Włoszech, Hiszpanji i Portugalji.

1277: naskutek wojny domowej we Włoszech, uchodźcy włoscy osiedlają się w Lyonie we Francji, zakładając tam fabryki jedwabiu.

1331: John Kemp przywozi z Wenecji do Spitsfield w Anglji pierwszą automatyczną maszynę tkacką.

1494: gubernator Lyonu wprowadza znak ochronny na wyrobach jedwabniczych. Godłem jest lew.

1522: Cortez zakłada hodowlę drzew morwowych w Meksyku.

1580: Anglik William Lee konstruuje pierwszą maszynę do robienia pończoch. Pierwszą parę otrzymuje królowa Elżbieta.

1650: w Chinach drukuje się nakładem dworu cesarskiego książka o jedwabnictwie w 10 miljonach egzemplarzy, które zostały rozdane wśród ludności.

1666: angielski zegarmistrz John Kay udoskonala maszynę tkacką, wprowadzając ruchome czółenka.

1744: wynalazca Vancanson łączy kilkanaście warsztatów, nad któremi kontrolę sprawuje jeden człowiek.

1818: Camile Beauvais i Charles Deponilly wykrywają tajemnicę wyrobu chińskiej „crepe de chine".

1849: pierwsza przesyłka surowego jedwabiu z Chin do Lyonu.

1901: wartość wyprodukowanego w tym roku jedwabiu we Francji osiąga sumę 120 miljonów dolarów, w Stanach Zjedn. 111 miljonów a w Niemczech 75 miljonów.

1920: w eksporcie surowego jedwabiu na pierwsze miejsce wysuwa się Japonja.

1929: największym konsumentem światowej produkcji jedwabiu stają się Stany Zjedn.

M. B.

U podstaw naszej kultury

Ukazała się na półkach księgarskich część pierwsza dzieła prof. Tadeusza Zielińskiego, p. t. „Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej".*) Jest to tom czwarty monografji „Religje świata antycznego".

Dzieło to, podstawowe, nietylko w dziedzinie religjoznawstwa lecz i historji kultury, znaleźć powinno się w rękach szerokich warstw inteligencji polskiej.

Obok zasadniczych danych, rekonstruujących religję i religijność rzymską w dobie rzeczypospolitej, mamy tam również — pierwszy raz w języku polskim — ściśle naukowy zarys etruskologji.

Rozdział pierwszy „Wstęp", jest niejako łącznikiem między poprzedniemi tomami: 1. Religja starożytnej Grecji, 2. Religja hellenizmu i 3. (w dwóch częściach) Hellenizm a judaizm. W tym też rozdziale wybitnie uwypuklony jest charakter ewolucyjnego traktowania poruszanych zagadnień. Równie zaś podkreśloną jest siła twórcza Rzymu — nazwana przez autora dynamiczną — jako objaw geniuszu łacińskiego, przejawiającego się przedewszystkiem w elektywnem chłonieniu wpływów greckich; następnie, po swoistem ich przetrawieniu i zmieszaniu z wytworami własnego ducha, eksponowaniu tychże przez przeciąg długich wieków na plemiona celtyckie, germańskie, czy wreszcie słowiańskie. Grecy wytworzyli swoistą kulturę, lecz trzeba było dopiero Rzymian, by ta kultura stała się powszechną.

Zestawiając kulturę rzymską z dzisiejszym kościołem rz.-katolickim, autor używa terminu wprowadzonego przez siebie „ciągłość psychologiczna". Wśród oryginalnych poglądów, wybija się przedewszystkiem pojęcie religji antycznych, jako Starego Testamentu chrystjanizmu. W tem zarysowana jest ciągłość historyczno - religijna. Kultura łacińska wydała rzymski katolicyzm, hellenizm przetrwał w schizmatyckich sektach Wschodu, protestantyzm zaś był judaizacją chrystjanizmu. Głęboki sens tych wywodów staje się zupełnie jasny w świetle „Pewników" umieszczonych na początku tomu, które cytujemy:

I. Badania naukowe pochodzenia religji tak samo, jak i badania naukowe pochodzenia życia, są zgóry skazane na jałowość: ignoramus et ignorabimus.

II. Jak nie może zrozumieć sztuki antycznej człowiek, pozbawiony poczucia artystycznego, tak samo nie zrozumie antycznej religji ten, komu brak uczucia religijnego.

III. Zapal w sercu swojem jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganek wyznaniowości, jeśli chcesz, żeby świątynia religji antycznej pokazała tobie swoje cuda.

IV. Bóg objawia się w pięknie, w prawdzie i w dobrem: doskonała jest tylko ta religja, która uwzględnia wszystkie te trzy objawienia w ich całości.

V. Szczytem dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijaństwo w swej najbardziej rozwiniętej postaci.

VI. Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tego chrześcijaństwa.

Z przedmowy dowiadujemy się, że praca nad tomem niniejszym, trwała sześć lat zgórą. Nakreślony również został plan tomu piątego p. t. „Religja cesarstwa rzymskiego" (2 części) i tomu szóstego p. t. „Chrześcijaństwo antyczne" (2 cz.).

Jednakowoż rozumiejąc jak wiele czasu wymaga ta praca, autor wyraża obawę, czy dzieła dokończy. Miejmy jednak nadzieję, że danem mu będzie tegoż dokonać, dla pożytku i chluby polskiej wiedzy.

M. R.

*) Tad. Zieliński: Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej. Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 1933.

—o—

Ze świata książki

Henryk Łubieński: „Człowiek bez maski", powieść. (Wyd. Bibljoteka Kresowa, Lwów. Cena zł. 5.50).

Temat aż nadto pociągający. Historja człowieka, który nie umiał kłamać, który od najwcześniejszej młodości postanowił sobie iść przez życie, — jakże ciężką i niewdzięczną! — drogą bezwzględnej prawdy i szczerości. A więc niejako antyteza „Kłamcy" Kossowskiego!

Można było z tego tematu zrobić groteskę, komedję, farsę. A przyszłoby to tem łatwiej autorowi, znanemu już dobrze czytelnikom ze swego ciętego pióra i satyrycznego spojrzenia na świat. Ale Łubieński zrezygnował w powieści swej z łatwych a tanich efektów. Dał nam doskonałą powieść psychologiczną, rzucając postać bohatera na tło środowiska kulturalnego stolicy. Pozwolił nam wglądnąć w głąb duszy ludzkiej, załamującej się stopniowo w atmosferze zakłamania, drobnych oszustw, przekupstwa i zepsucia obyczajów. A wszystko to wplecione we fabułę żywą, interesującą, nie pozbawioną posmaku pewnej sensacyjności, jednak z utrzymaniem pewnego artystycznego umiaru.

Możnaby mieć chyba żal do autora, że zbyt pobieżnie rozprawił się z okresem wczesnej młodości swego bohatera. Bo przecież to właśnie ów okres najważniejszy w życiu umysłowem człowieka, kiedy „młodość, ta wielka rzeźbiarka, wykuwa żywot cały"... ale byłby to materjał zbyt obszerny, by mógł pomieścić się w łamach jednej powieści.

Tak jak jest, „Człowiek bez maski" jest jedną z najciekawszych powieści, jakie ukazały się w roku bieżącym, — a z pewnością najbardziej dojrzałem dziełem w dotychczasowej twórczości Łubieńskiego.

Earl Der Biggers: „Czarny wielbłąd", powieść. (Wyd. Bibljoteka Kresowa, Lwów. Cena zł 6.—). Doskonała lektura typu powieści kryminalno-sensacyjnych. Historję tajemniczego morderstwa popełnionego na osobie gwiazdy filmowej, czyta się jednym tchem, zwłaszcza, że autor potrafił w sposób bardzo zręczny od pierwszych kartek powieści obudzić zainteresowanie czytelnika, potęgujące się stopniowo aż do końcowego, zupełnie nieoczekiwanego rozwiązania. Biggers jest mistrzem w zawiązywaniu intrygi, a powieści jego mają tę wyższość nad takim np. Wallace'm, że zbudowane są na przesłankach ściśle logicznych i rozumowych. Egzotyczne tło, — wyspy Hawajskie — dodaje powieści dużo uroku.

Przekład nieszczególny, — ale to już zdaje się chroniczna, nieuleczalna choroba wszystkich tłumaczeń z angielskiego.

Zeszyt IX-ty wyd. „Świat i Życie" (wyd. Książnica - Atlas, Lwów). Ukazał się już zeszyt IX zarysu encyklopedycznego „Świat i Życie" i zawiera, jak zwykle, cały szereg niezmiernie ciekawych artykułów. Osią jakby tego zeszytu jest piękny artykuł B. Suchodolskiego „Cywilizacja", w nadzwyczajnie przejrzysty i plastyczny sposób wprowadzający młodego czytelnika w to tak skomplikowane zagadnienie. Jakby uzupełnieniem swoistem tego artykułu jest artykuł „Człowiek" składający się z dwóch części.

W strukturę życia współczesnego wprowadzają nas takie artykuły jak „Cło" (S. Ciechomski), jak „Cukier" i Przemysł cukrowniczy" (I. Iwasiewicza), oraz „Czechosłowacja" (A. Chorowiczowa). Artykuły, które zainteresować powinne każdego, to „Cyganie" prof. dr. E. Frankowskiego, „Cyrk" J. Parandowskiego, „Czyn" H. Rallińskiej. W dalszym ciągu zasługują na uwagę dwa artykuły poświęcone znakomitym Polakom, reprezentującym nietylko dwie różne epoki, ale i dwie zupełnie różne sfery działania; artykuły te to: „Marja Curie-Skłodowska" (prof. dr. L. Wertenstein) i „Czartoryski Adam Jerzy" (gen. M. Kukiel).

Fizjologja zapachów

Zmysł powonienia jest u zwierząt o wiele lepiej rozwinięty aniżeli u ludzi. Podczas gdy ludzie zwykle tylko oko i ucho ćwiczą i doskonalą przez codzienne użycie, to z nosem naszym obchodzimy się po macoszemu, przezco powodujemy marnienie tego organu, który u zwierząt jest potężnie wykształcony. Zwierzę wyczuwa zapachy, dla których człowiek jest nieczuły, — a to nawet na odległość, która nam się wydaje nieprawdopodobną. Szczególnie ostry węch mają owady. Zostają one przyciągane przez takie kwiaty, których zapach jest dla człowieka ukryty. Samczyk bądź jakiego gatunku bywa przyciągany zapachem samiczki z dalekiej odległości.

Zapach i smak stoją w ścisłym związku z sobą. Jeżeli próbujemy jakiegoś pożywienia, to w rzeczywistości właściwie wąchamy je. Zapach żywności dostaje się podczas żucia do gardzieli, a stąd dopiero przy wydechaniu dostaje się do naszego organu powonienia bezpośrednio po połknięciu pożywienia. Jeżeli zatkamy nos i powstrzymamy połykanie, to możemy tylko wyczuć smak słony, słodki, gorzki albo kwaśny, ale nigdy np. smaku różnych kwasów (kwas octowy, solny, azotowy), które za pomocą nosa bezwzględnie odróżnić potrafimy. Zapach ma ogromny wpływ na usposobienie człowieka, przez co wywołuje uczucie przyjemne albo nieprzyjemne, jak już sam wyraz mówi „zapach przyjemny, zapach nieprzyjemny".

„Ostre" powonienie należy odróżnić od powonienia „subtelnego". Pierwsze wyraża możność wyczucia bardzo małych ilości jakiegoś pachnidła, drugie wyraża możność odróżnienia różnych podobnych do siebie zapachów. Umiemy dokładnie rozpoznawać najmniejszą różnicę kolorów i tonów, ale w odróżnianiu jakości zapachu posiadamy mało wprawy. Przez ćwiczenie można temu zaradzić, o czem można z tego się przekonać, że osoby pracujące w pewnych zawodach mają wyrobione nadzwyczaj subtelne powonienia dla pewnych zapachów, jak np. kupcy herbaty, wina, chmielu i tytoniu, którzy wedle zapachu oceniają wartość towaru. Tacy ludzie mają także doskonałą pamięć na zapachy, która innym ludziom zupełnie brakuje. Znam fabrykantów perfum, którzy potrafią odróżnić kilkaset różnych perfum, a nawet po dłuższym czasie potrafią każdą z osobna rozpoznać.

Nos jest najczulszym organem zmysłów człowieka. Najmniejsze przeziębienie, najmniejszy katar paraliżuje zdolność powonienia, a tem samem także i uczucia smaku. Ale także i w normalnym stanie okazuje się jego wrażliwość w prędkiem znieczuleniu dla pewnych zapachów. Jeżeli wąchamy kilka razy jeden i ten sam aromat, wtedy nie podrażnia on już więcej nerwu powonienia. Ale bezpośrednio potem ten sam nos zdolny jest do wyczucia innych zapachów. Rzecz osobliwa, że przy wąchaniu „jononu" (syntetyczny zapach fiołków) nos staje się wkrótce znieczulonym.

Nie ulega wątpliwości, że wrażliwość na zapachy staje się mniejszą skutkiem palenia tytoniu albo zażywania tabaki. Chemicy Zwaardemaker i Aronson studjowali stan zmęczenia organu powonienia. Już kilkuminutowe działanie pachnidła wystarczyło do stępienia powonienia. Przy wąchaniu „kumaryny" (syntetyczny zapach świeżego siana, albo zapach „asperula odorata") wystarczyła pauza około trzech minut, aby nos znowu funkcjonował normalnie.

Wielka ilość sztucznych aromatów w stanie krystalicznym albo wcale nie pachnie, albo bardzo mało, albo nawet nieprzyjemnie, podczas gdy ich prawdziwy zapach występuje dopiero w wielkiem rozcieńczeniu.

Ogólnie przyjmuje się, że kobiety posiadają ostrzejszy zmysł powonienia aniżeli mężczyźni, chyba dlatego, że kobiety robią większy użytek z pachnideł, a może i dlatego, że zmysł powonienia u mężczyzn przytępiony jest skutkiem palenia tytoniu. Być może, że kobiety posiadają subtelniejszy węch, ale ostrzejszy posiadają mężczyźni, jak to wykazały doświadczenia chemików angielskich Michols'a i Browne'a. Ci badacze eksperymentowali olejkiem gwoździkowym, olejkiem cytrynowym, esencją czosnkową i kwasem pruskim. Mężczyźni mieli za zadanie uporządkować flaszki napełnione rozcieńczonymi roztworami powyższych substancji stosownie do siły zapachu. Mężczyźni rozwiązali to zadanie szybciej niż kobiety. Trzech mężczyzn rozpoznało kwas pruski jeszcze w rozcieńczeniu 1:2,000.000, a wszyscy prawie rozpoznali w rozcieńczeniu 1:100.000. Żadna jednak z kobiet nie mogła rozpoznać tej substancji w rozcieńczeniu 1:20.000. Przy badaniu olejku cytrynowego otrzymano podobne wyniki. Ogólnie okazało się, że mężczyźni są dwa razy więcej wrażliwi na zapachy, niż kobiety.

Normalny zmysł powonienia może być powiększony albo pomniejszony przez asymetrję szkieletu nosowego, przez działanie trucizn albo wskutek objawów nerwowych. Interesujące jest, że kokaina wywołuje przejściowe znieczulenie (anosmia), które poprzedza przeczulenie (hyperosmia). Nerwowa hyperosmia zdarza się często u osób histerycznych, a także często u kobiet w stanie ciąży. Brak zmysłu powonienia może być również wrodzony, a często występuje jako skutek chorób dziecięcych. Wreszcie są znane wypadki anosmji jako skutek ciężkich chorób.

Niektóre osoby mają idiosynkrazję do pewnych zapachów np. do piżma, waniliny. Inne znowu nie mogą wyczuć pewnych zapachów np. rezedy, waniliny, jakkolwiek ich aparat powonienia jest zbudowany zupełnie normalnie. Możliwe, że analogicznie z ślepotą kolorów istnieje także choroba zmysłu powonienia. Inni znowu chorzy cierpią na halucynację zapachów.

Z gazów bojowych „iperyt" (siarczekdwuchloroetylowy), który ma zapach roztartego w palcach listka nasturcji, znieczula już po kilku sekundach zmysł powonienia, przez co staje się bardziej niebezpiecznym. Odczynnikiem Grignarda można go wykryć w powietrzu już w małych ilościach.

Dr. WOJCIECH BAU.

Kafle portugalskie

Półwysep pirenejski nazwał ktoś ojczyzną nowożytnej ceramiki. Nie wazy, ani dzbany miał na myśli, lecz kafle — pociągnięte glazurą cegiełki, azulejos, które pociągają oko harmonją barw, a równocześnie darzą rozkosznym chłódkiem pośród ognistego klimatu Hiszpanji i Portugalji. Pokrywają one ściany i podłogi pałaców, kurytarze i klatki schodowe klasztorów, kuchnie, a czasem nawet zewnętrzne ściany domów.

Sztuka sporządzania kafel pochodzi od Maurów, którzy mieli dużo zmysłu artystycznego, a byli skrępowani religijnym zakazem przedstawiania postaci ludzkiej i zwierzęcej. Każda kafla tworzy cząstkę większej geometrycznej całości. Ulubionemi kolorami są niebieski, czerwony i złoty. Deseń wyciskano na kaflach jako **bas relief,** a później polewano każdą część zosobna odpowiednio zabarwioną glazurą. Te mauretańskie kafle noszą nazwę **azulejos de cuenca.**

Wyrób ich kwitł w XV w. Najlepszym przykładem są zapewne kafle ze starego pałacu w Sintra. Pięć wieków istnienia pokryło je patyną, która czyni je jeszcze piękniejszemi.

W w. XVI zaczynają działać wzory renesansowe. Francesco Niculoso w Pizy, twórca figurek terrakotowych w klasztorze św. Pauli w Sewilli, wprowadził w Hiszpanji gładkie różnobarwne kafle. Od tego czasu istnieją obok siebie przez długie lata trzy rodzaje **azulejos** — gotyckie, mauretańskie **(Mudejar)** i renesansowe. Ulubionemi kolorami **azulejos de cuenca** są jasnobronzowy, zielony, ciemno-niebieski i kolor ciemnego wina, wpadający nieledwie w czarny. Pojawiają się zwykle na tle białem. Dużo takich kafel w Lisbonie i innych portugalskich miastach, jak Coimbra, Sintra i Beja.

Renesansowe kafle mają już desenie, malowane na tle białem, lub żółtem. Pojawiają się kombinacje stylów n. p. mauretański deseń w kolorach renesansowych. Mistrzem renesansowej sztuki kaflarskiej w Portugalji jest Francisco de Matos. Wkrótce ujawnia się wpływ Dalekiego Wschodu dzięki wzorom, przywożonym z Chin i z Indyj. Rzecz godna uwagi, że zgodnie z zasadami Maurów nie spotyka się jeszcze na tych kaflach obrazów z życia. Często reprodukują one hafty lub dywany. Natomiast pierwotne żywe barwy znikają, aż z końcem XVII w. pozostanie tylko niebieski kolor na tle białem.

W drugiej połowie tego wieku zaczyna działać wpływ Francji Ludwika XIV. Kafle stają się zbyt jednostajne, choć wspaniałe. W Portugalji hołdują temu stylowi utalentowani artyści z rodziny Oliveira — Inacio w Lizbonie, Antonio w Evora, Policarpo w Viana do Castelo. Nadają mu szybko nowe cechy i rozwijają z prawdziwym artyzmem.

Atoli w ciągu w. XVIII zakwita zupełnie nowy styl. Są to t. zw. **azulejos de figura avulsa.** Najprawdopodobniej zachodzi reakcja ludowa przeciw obcym wzorom. Twórcy są z małemi wyjątkami, jak Brioso i Salvador de Sousa, bezimienni. Nie uznają oni geometrycznych deseni mauretańskich ani renesansowych. Każda kafla stanowi dla siebie całość i przedstawia postać lub rodzajowy obrazek z życia — czasem trywjalny lub nawet nieprzyzwoity. Szlachcic kroczy ze szpadą przy boku i w trójgraniastym kapeluszu; wiejska dziewczyna niesie od studni dzbanek na głowie; myśliwy strzela do zająca, który przewraca się, trafiony; żołnierze maszerują z karabinami na plecach; pojedynkują się dwaj kawalerowie; trącają się kieliszkami pijacy; młody chłopak całuje dziewczynę; wieśniak pracuje w polu; bawią się dzieci; żebrak wyciąga rękę po jałmużnę. Wszystko to rysowane jest prymitywnie, ale z talentem, często groteskowo lub karykaturalnie. Pojawiają się również obrazki domów, okrętów, wiatraków, a także roślin i zwierząt — krajowych, egzotycznych i fantastycznych. Ulubionemi kwiatami są: róża, gwoździk i tulipan, którego nie można przypisać wpływowi holenderskiemu, gdyż niema go prawie na kaflach z Delft, obficie w owym czasie importowanych i stanowiących wzór dla niektórych artystów portugalskich.

Azulejos de figura avulsa mają jedną wielka zaletę. Są tanie. To też używa ich się masowo. Budując kościół w Arcos de Val-de-Vez, franciszkanie pokrywają niemi całe ściany. Pełno tych kafli również w budowlach XVIII wieku w Viana, w Sintra i w innych miastach.

Kafle portugalskie były w swej ojczyźnie przedmiotem poważnych studjów i istnieje o nich cały szereg dzieł naukowych. Pośród autorów zasługują na wymienienie Dr. José Queiroz, Dr. Joaquim de Vasconcellos i Dr. Feliciano Guimaraes.

N. P.

Nowości z dziedziny radja

Radjo na usługach policji. Zastosowanie radja w służbie bezpieczeństwa ogromnie ułatwiło zadanie policji. — Oto kilka danych, świadczących o rozwoju policyjnego serwisu radjowego w Ameryce. Po olbrzymiej sieci ulic Nowego Yorku, a więc na przestrzeni 7000 klm. stale kursuje 250 patroli policyjnych, gotowych, w każdej chwili udać się na wskazane przez komunikat radjowy, miejsce przestępstwa. Baltimore miasto o 800.000 mieszkańców posiada policyjną stację radjową o sile 500 Wattów, które pracuje we dnie i w nocy. Mikrofon znajduje się na biurku urzędującego oficera policyjnego, który przesyła komunikaty i polecenia jednemu z 20 samochodów policyjnych kursujących po mieście.

Najwyżej położona rozgłośnia Europy. Na Punto Gnifetti, w okręgu Monte Rosa leży na wysokości 4550 m. nad poziomem morza schronisko Regina Margherita; jest to najwyżej w Europie położone schronisko, odwiedzane przez alpinistów. W najbliższem jego sąsiedztwie znajduje się Obserwatorjum tej samej nazwy. Dziś rząd italski ustalą bezdrutową komunikację pomiędzy tem schroniskiem i Obserwatorjum, a Instytutem Mosso na Col d'Olem. Wznosząca się wśród chmur i górskich pustkowi radjostacja Regina Margherita jest rozgłośnią krótkofalową, pracującą na fali 5 m. długości.

Wschód, jako teren propagandy radjowej. Japonja, Chiny, Ameryka, Anglja i Rosja walczą w najlepsze na falach eteru o wpływy na Dalekim Wschodzie. W tym duchu pracuje siedem rozgłośni japońskich, chińska rozgłośnia w Szanghaju, trzy rozgłośnie amerykańskie w Manilli, Bangkoku i Yunnanfu, jedna rozgłośnia angielska w Kantonie, wreszcie jedna 120 KW rozgłośnia rosyjska w Chabarowsku. Ta ostatnia nadaje codziennie audycje w języku anamskim i jest bardzo chętnie odbierana przez słuchaczów Dalekiego Wschodu. Popularność jej nie daje spokoju mocarstwom, walczącym o przewagę wpływów. Ostatniemi czasy powodzenie Chabarowska zaalarmowało również Francję, która dotychczas trzymała się trochę na uboczu, dziś zaś zamierza odpowiednio zreorganizować emisje swojej radjostacji w Chu-Tho, stanowiącej ważne ognisko propagandowe w okręgu Sajgońskim.

Linja powietrzna Oślo — Vadsö. W mieście Vadsö w Finnmarke pod 70° stop. szerokości powstaje nowa radjostacja o sile 10 KW, która ma być połączona w drodze krótkofalowej z rozgłośnią w Oślo. Jeżeli zważymy, że odległość pomiędzy temi dwoma miastami wynosi zgórą 2.000 klm. przyjdziemy niechybnie do wniosku że krótkie fale, zastępując linje telefoniczne, pozwalają na ogromną oszczędność materjałów technicznych, budulca i pracy.

—o—

Rozwój lotnictwa w Sowietach

Rewolucja październikowa w r. 1917 pociągnęła za sobą zupełny zastój w przemyśle na całym obszarze olbrzymiego imperjum rosyjskiego. Inżynierowie i technicy rozprószyli się po całym świecie, porzucając swe laboratorja, fabryki zamykały kolejno swe podwoje.

Jedną z gałęzi przemysłu najdotkliwiej dotkniętych tym przewrotem, był przemysł samolotowy, wymagający przedewszystkiem znakomicie wyszkolonych i doświadczonych specjalistów.

Ten stan letargu trwał około pięciu lat. Dopiero w roku 1922 rząd sowiecki począł rozwijać energiczną, gorączkową akcję celem zorganizowania lotnictwa cywilnego i wojskowego. Potężna organizacja „Ossoawiachim" podejmuje odpowiednią propagandę, budząc zainteresowanie i werbując ochotników do służby lotniczej. A już w następnym roku powstaje w Moskwie Wojskowa Akademja Lotnicza, — oraz cały szereg specjalnych szkół i zakładów wojskowych, w których młodzież szkoli się na mechaników, pilotów, obserwatorów i t. p.

Dzisiaj kadry lotników wojskowych składają się z materjału pierwszorzędnego. Są to ludzie młodzi, przeważnie synowie robotników i wieśniaków, należących do partji, ludzie posiadający należyte fachowe wyszkolenie.

O stopniu zainteresowania i należytego zrozumienia znaczenia lotnictwa świadczy fakt, że w roku zeszłym wyszło z rozmaitych szkół lotniczych na terenie Sowietów nie mniej jak dwadzieścia tysięcy wyszkolonych fachowców.

* * *

Produkcja samolotów rozpoczyna się w Sowietach w roku 192[illegible]. Początkowo produkuje się je w niewielkich ilościach, wzorując się na rozmaitych modelach stosowanych zagranicą. Równocześnie sprowadza się z zagranicy, przedewszystkiem z Niemiec, zarówno gotowe samoloty jak i ich części składowe.

Cały szereg zagranicznych „speców" — i tu również przeważnie inżynierów niemieckich, — zjeżdża do Sowietów, celem zorganizowania wytwórczości krajowej.

W miarę jak rosną kadry inżynierów i techników sowieckich przechodzi się stopniowo do rozbudowania własnej produkcji samolotów. Powstaje w Moskwie Instytut dla badań aerodynamicznych, wyposażony znakomicie we wszelkie zdobycze najnowszej techniki. Powstaje potężny trust przemysłu lotniczego, dzięki czemu rząd sowiecki może przystąpić do planowej produkcji na wielką skalę.

I oto w roku 1932 produkują Sowiety samoloty, w całości wykonane w kraju, z własnego materjału i wedle własnych modeli. A produkcja ta zdoła dziś już nietylko pokryć całe bieżące zapotrzebowanie, ale nawet i zapewnić potrzebny materjał rezerwowy.

Słabą stroną lotnictwa sowieckiego są dotychczas motory. Produkuje się je coprawda w Sowietach, ale nie dorównują one jeszcze motorom wyrabianym w innych krajach, mających za sobą długoletnią praktykę i doświadczenie.

* * *

Oczywiście największy naciśk kładzie rząd sowiecki na rozbudowę lotnictwa wojskowego, którego rola jest niesłychanie doniosła dla obrony granic olbrzymiego państwa. Na tem polu zrobiły Sowiety w ciągu ostatnich lat kolosalne postępy. Każda kategorja lotnictwa wojskowego dysponuje dziś aparatami, znakomicie dostosowanemi do swego zadania. Sowieckie samoloty myśliwskie nie ustępują w niczem aparatom stosowanym w innych państwach. Samoloty do rzucania bomb, zaopatrzone w cztery lub pięć motorów, zdolne są odbywać rajdy do odległości 1200 kilometrów od swej bazy operacyjnej.

A obecnie właśnie kończy się w Moskwie budowę prawdziwego olbrzyma powietrznego. Samolot ten, nazwany „Maksym Gorkij", posiada osiem motorów o łącznej sile 6400 HP. i mieścić zdoła 70 pasażerów oraz 5 ludzi załogi.

Wśród wodnopłatowców przeważają dotychczas aparaty konstrukcji zagranicznej: „Savoia", „Junkers", „Dornier" i t. p. Ale i na tem polu rząd sowiecki rozwija żywą działalność w kierunku rozbudowania własnej, krajowej produkcji.

* * *

Niemniejsze znaczenie dla rozwoju ekonomicznego państwa posiada i lotnictwo cywilne, — wobec olbrzymich przestrzeni, braku dobrych dróg i niedostatecznej sieci kolejowej.

Doniedawna lotnictwo cywilne spoczywało w rękach trzech odrębnych towarzystw: „Deruluft", „Dobrolot" oraz Ukraińskiego Towarzystwa Lotniczego.

Wszystkie te towarzystwa zostały jednak w roku 1932 zetatyzowane, — z wyjątkiem linji Moskwa—Berlin i Leningrad—Königsberg, których eksploatacja spoczywa w rękach spółki sowiecko-niemieckiej.

Plan drugiej „piatiletki" przewiduje dalszą, intensywną rozbudowę lotnictwa cywilnego, które zwłaszcza w tym olbrzymim kraju ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

R.)

—o—

Kongo belgijskie i jego skarby

Dziś kiedy Niemcy zaczynają coraz śmielej i głośniej mówić znowu o swych kolonjach zamorskich, nie od rzeczy będzie wspomnieć parę słów o posiadłościach belgijskich, znajdujących się w samem sercu Afryki. Są to: Kongo belgijskie i kolonje Ruanda i Urundi, bezpośrednio z niem sąsiadujące, a należące przed wojną do Niemiec.

Olbrzymi ten szmat ziemi, obejmujący zgórą 24 miljony kilometrów kwadratowych, (a więc ośmdziedziesiąt razy większy od Belgji) znajduje się w administracji Belgji od r. 1885. Dzięki mądrej a przewidującej polityce kolonjalnej króla Leopolda II. przystąpiono do systematycznego skolonizowania tej ziemi. Kształowało to niemało wysiłków i ofiar, musiano staczać krwawe boje ze szczepami arabskiemi, które prowadziły tam lukratywny handel niewolnikami. Budowano drogi, linje kolejowe, krok za krokiem wdzierając się w głąb dżungli, niosąc ze sobą światło postępu, kultury i cywilizacji.

Leopold II. umiał dobierać odpowiednich ludzi. Nie szukał podbojów, nie ogniem i mieczem postanowił ugruntować swe panowanie; obce i nienawistne było mu hasło **„Ausrotten"** wyznawane przez kolonistów germańskich. Dzięki uczciwej, rozsądnej i sprawiedliwej administracji zdołał zyskać wkrótce zaufanie krajowców, — a dziś Kolonje belgijskie uchodzą ogólnie za wzór właściwej polityki kolonjalnej.

W ślad z a tem idzie też eksploatacja przemysłowa tego kraju, obfitującego w rozliczne bogactwa naturalne.

A więc w Katanga wydobywa się miedź, a pokłady tamtejsze rudy miedzianej uchodzą za najbogatsze na świecie. Kopalnie w Kilo - Moto dostarczają złota, którego produkcja wzrasta z roku na rok. Z innych produktów wymienić należy kauczuk, olej palmowy, kopal, drzewo hebanowe i kość słoniową. A wreszcie najrzadszy i najcenniejszy minerał: rad. Dzięki olbrzymim pokładom rudy uranowej obecnie już Belgja zajmuje dominujące stanowisko na rynku światowym, zdolna wyprodukować do stu gramów radu rocznie.

Nie dziw zatem, że rząd belgijski otacza szczególną opieką i troskliwością tę swoją kolonję, stanowiącą niewyczerpane źródło bogactwa i dobrobytu całego kraju.

* * *

Już w roku 1894 założył Leopold II muzeum, pierwotnie tylko etnograficzne, w którem gromadził okazy sztuki ludowej murzyńskiej. Muzeum to rozrastało się z każdym rokiem coraz więcej. Obecnie w Tervueren, w pobliżu Brukseli, zajmuje ono cały olbrzymi pałac, stanowiący cel niedzielnych wycieczek mieszkańców Brukseli. O olbrzymiem zainteresowaniu belgijczyków dla tego muzeum i dla kolonij belgijskich wogóle świadczy fakt, że corocznie zwiedza je zgórą 200 tysięcy osób.

A zawiera ono naprawdę bogate i niesłychanie interesujące zbiory: 25 tysięcy okazów zoologicznych, trzy miljony owadów i 200 tysięcy przedmiotów z zakresu etnografji i sztuki murzyńskiej. Zwłaszcza w tym ostatnim dziale znajdują się rzeczy wprost bezcenne. Przepiękne figurki, rzeźbione w kości słoniowej, drzewie hebanowem, czy lepione z gliny, oryginalne plecionki z rafji, naczynia gliniane, wreszcie dziwaczne maski i kostjumy wojowników, czarowników i kapłanów...

Zbiory te przedstawiają nieocenioną wartość, są one bowiem okazami sztuki ludowej, zupełnie oryginalnej, a dziś już niemal zaginionej zupełnie. W miarę postępu cywilizacji i wprowadzania nowoczesnych metod pracy, sztuka ludowa murzyńska, czerpiąca swe natchnienie w obrządkach religijnych i prymitywnym ustroju społecznym czarnych mieszkańców Konga, zatraca swój pierwotny, oryginalny charakter, upodobniając się coraz bardziej do międzynarodowej — tandety, produkowanej masowo, błyskotliwej, a taniej. Toteż pozostanie to wielką zasługą Leopolda II, iż on właśnie dał inicjatywę do stworzenia tego muzeum, stojącego dziś w pierwszym szeregu wśród podobnych instytucyj całego świata.

(kr.)

W obronie protoplastów

Miałem sposobność na tem samem miejscu parokrotnie pisać o monografji Winstona Churchilla o jego wielkim przodku Johnie Churchill, księciu Marlborough. Jest to rodzaj apologji, gdyż Winston usiłuje oczyścić pamięć wielkiego wodza z plam, jakie na nim widnieją. Szczególnie ostro wypada rozprawa z surowym dla Marlborough'a Macaulay'em. Jak pisałem, Churchill „przypina do pół jego fraka tabliczkę z napisem: kłamca".

Było do przewidzenia, że książka, której ustępy ukazywały się w pismach, a pierwszy tom wyszedł przed paru miesiącami, wywoła ożywioną dyskusję. Żyją przecież nietylko potomkowie rodu Churchillów, ale i potomkowie roku Macaulay'ów, a tak się składa, że dwaj z nich są znanymi historykami. Są to Sir George Otto Trevelyan i syn jego George Macaulay Trevelyan, autor znakomitej historji Anglji.

Ten właśnie uczony, który otrzymał drugie imię chrzestne ku czci Tomasza Babingtona Macaulay'a, uważał za stosowne zabrać głos i ogłosił list otwarty w **Times Literary Supplement** z 19 października. Ton jest bardzo umiarkowany, gdyż Trevelyan liczy się niewątpliwie z publicznemi zasługami Winstona Churchilla i szanuje w nim człowieka, który walczy o rehabilitację sławnego przodka.

Uwagi Trevelyana są cenne nietylko ze względów merytorycznych, ale też ze względu na pewne myśli ogólne na temat historjografji.

Trevelyan zgadza się naogół z Churchillem, że Macaulay zbyt czarno przedstawił Marlborough'a.

Zaiste uważam to za największą wadę jego „historji" i nie dziwię się, że rodowy pietyzm p. Churchilla podniecił go do zemsty. Z tem wszystkiem nie ma on prawa Macaulay'a nazywać „kłamcą". „Kłamca" to człowiek, który stwierdza pewną rzecz, wiedząc, że to nieprawda. Otóż fakta podane przez Macaulay'a — z wyjątkiem listu o wyprawie na Brest — niewiele się różnią od faktów p. Churchilla. P. Churchill przyznaje, że on (Marlborough) wziął sobie za patrona człowieka, który miał na utrzymaniu jego siostrę; że on sam wziął od swej kochanki pieniądze i dobrze je ulokował; że będąc na wysokiem stanowisku wojskowem opuścił Jakóba (II.); że później korespondował z jakobitami.

Trevelyan wybacza zdradzenie Jakóba II, usprawiedliwiając je dobrem państwa, inne rzeczy, usprawiedliwiając je obyczajami czasów. Zaznacza jednak, że akt oskarżenia był, przynajmniej pozornie, bardzo poważny i nie można dziwić się tym, którzy księcia Marlborough potępili.

Co do listu, zdradzającego przebywającym we Francji jakobitom, a więc i rządowi francuskiemu plan wyprawy na Brest, Trevelyan zgadza się z Churchillem, że to falsyfikat, ale nie wynika z tego, aby Macaulay miał być kłamcą.

Wykazawszy pewien drobniejszy błąd Churchilla, kończy Trevelyan:

Nie sądzę, ażeby p. Churchill miał dość względów dla „pionierów historji" z przed lat stu. Nie mieli oni aparatu, jakim rozporządzamy my, historycy najnowsi, a więc mas wydanych dokumentów, czasopism naukowych, całych bibljotek, tomów komisji do badania rękopisów, monografij i studjów nad poszczególnemi zagadnieniami. „Pionier" historyczny, który musiał szukać własnej gliny na cegły, a prócz tego miał dzięki swemu temperamentowi wielką pewność siebie, mógł popełnić okropne omyłki, nie będąc kłamcą. Najsłabszym punktem Macaulay'a były jego badania osobistych motywów i charakterów, które malował on tylko dwiema farbami, czarną i białą. Jego silnemi stronami była historja polityczna, konstytucyjna i prawna kraju naszego, które prawie nie wchodzą w zakres biografji p. Churchilla. Maitland[1] powiedział mi raz, że Macaulay miał zawsze słuszność w punktach prawnych, roztrząsanych w swej „historji". Ale napewne nie miał słuszności we wszystkich punktach, dotyczących ludzkich charakterów.

Tyle Trevelyan. Na pochwałę zasługuje umiarkowany ton jego wywodów, ale dość trudno pogodzić się z rehabilitacją księcia Marlborough — nawet przy zastosowaniu pojęć etycznych XVII w.

W. T.

[1]) Nieżyjący dziś uczony, uchodzący za wielką powagę w zakresie prawa.

Lekarze i medycyna w literaturze współczesnej

Kto uważnie śledzi rozwój współczesnej literatury i jest jako tako zorjentowany w beletrystyce lat ostatnich nie mógł nie zauważyć nader znamiennych dla epoki w której żyjemy zjawisk odnośnie do wyboru tematów przez autorów. Niemal zupełny upadek powieści historycznej wyraźnie zanikającej mimo świetnego blasku gwiazdy Marka Aldanowa, zwrot ku powieści (i dramatowi) psychologicznej, inwazja elementów socjalnych i ekonomicznych (kryzys trwający zaledwie kilka lat ma już całą literaturę!), pragnienie oderwania się od otaczającej rzeczywistości i ucieczki w krainę indywidualnych przeżyć wewnętrznych — oto zasadnicze przemiany dokonywujące się na tem polu.

W związku z niemi zmienili się i bohaterowie: Miejsce walecznych rycerzy, genjalnych artystów i poetów, czy choćby hrabiów, zajęli ludzie prości, szarzy żołnierze nieznani, skromni uczeni, wynalazcy, lekarze, lub całkiem nieraz przeciętni pisarze, interesujący nietyle dziełem, które stworzyli, ile bogactwem życia duchowego, które nadaje im odrębną pozycję w tłumie. Autorzy są tu zresztą wyrazicielami opinji ogółu: społeczeństwa poczynają powoli rozumieć, że bohaterstwo biologa hodującego w swem laboratorjum bakterje tyfusu, czy cholery nie jest mniejsze, niż bohaterstwo oficera prowadzącego oddział do ataku na bagnety i że w wytężonej ofiarnej pracy jednego wiejskiego lekarza oddanego idei uzdrowienia ludzkości kryć się może romantyzm przewyższający wszystkie wzloty poetyckie wieszczów wszystkich czasów i wszystkich narodowości. Pozostawiając na boku całą masę utworów poświęconych zagadnieniom związanym z naukami technicznemi, zwłaszcza utworów osnutych na tle najrozmaitszych wynalazków z dziedziny fizyki, mechaniki itp., zastanówmy się tylko nad jednym problemem pojawiającym się coraz częściej we współczesnej twórczości literackiej zarówno powieściowej, jak teatralnej, mianowicie nad problemem lekarza i sztuki lekarskiej.

W dawniejszej literaturze doktór, o ile go wogole wprowadzano, traktowany bywał jak każdy inny **rzemieślnik**, stolarz, krawiec, czy golibroda. Komedje **Moliera** przekazały nam humorystyczne portrety eskulapów, których wiedza fachowa oparta jest głównie na bluffie, bujnej wyobraźni i tupecie, co w połączeniu z głupotą i naiwnością pacjentów może w nich wpoić przekonanie o wysokim poziomie sztuki lekarskiej. Pogląd ten u pisarzy utrzymuje się dość długo, bo aż do końca XVIII. wieku. Dopiero imponujący rozwój medycyny w latach następnych i oparcie jej na istotnie naukowych podstawach spowodowało pewne przewartościowanie w umysłach. Mimo to jednak przez cały jeszcze XIX. wiek lekarz nie wychodzi z ram epizodu i powołuje się go jedynie na chwilę w razie zasłabnięcia nagłego a niespodziewanego bohaterki, lub jako świadka przy pojedynku dwóch zazdrosnych rywali. O jakimś dramacie wewnętrznym, o konfliktach wynikłych przy pełnieniu obowiązków zawodowych poza wyjątkowemi zupełnie wypadkami niema mowy.

Kiedy z rzemieślnika lekarz przekształcił się w szermierza pewnych idei ogólno-ludzkich, **posłannika** uzdrawiającego nietylko ciała, ale i dusze ludzkie — trudno powiedzieć. Dokonywało się to powoli i stopniowo na przestrzeni paru dziesiątków lat. W każdym razie u **Ibsena** mamy już wyraźnie zarysowany nowy pogląd na istotę i cele pracy lekarskiej. Dr. Stockman, wyszydzony „wróg ludu“ otwiera długą listę lekarzy pojmujących swój zawód jako ważną i odpowiedzialną **misję społeczną**, niestety zwykle niedocenioną przez ogół należycie. W ostatnich zaś latach znów w związku z doniosłemi **odkryciami** zwłaszcza na polu mikrobiologji i chemji (mówi o nich słynny uczony **de Kruif** w niesłychanie zajmującej książce popularno-naukowej pt. „Łowcy mikrobów“) zainteresowanie pisarzy medycyną przybiera coraz większe rozmiary.

Przoduje literatura niemiecka, naturalnie ta „emigracyjna“, rozproszona dzisiaj poza granicami ojczyzny. **Tomasz Mann** w swem arcydziele pt. **„Czarodziejska góra“** w mistrzowski sposób odtwarza stosunki panujące w nowoczesnem sanatorjum w Alpach szwajcarskich, i życie kuracjuszy-gruźlików, naznaczonych z góry złowrogiem piętnem śmierci. Medycyna przedstawiona jest tutaj niezbyt pochlebnie; wobec straszliwej choroby lekarze (pyszne typy!) mimo sojuszu i przyrodą nic właściwie nie mogą poradzić. Szereg wspaniałych scen, bystrość w obserwacji faktów i zdumiewająca dokładność w analizie psychologicznej, w połączeniu z żywiołowym talentem pisarskim w zupełności usprawiedliwiają przyznanie Mannowi za tę właśnie powieść nagrody Nobla.

Autorka słynnych „Ludzi w hotelu“ **Vicki Baum** ostatnio dwie powieści z życia doktorów: „Studentka“ przetłómaczona (nawiasem mówiąc, okropnie!) m. in. i na język polski zapoznaje czytelnika z ogromem studjów i wytężonej, ofiarnej pracy, jaka jest udziałem jednostki, pragnącej poświęcić się zawodowi lekarskiemu, bohaterem zaś „Zdarzenia w Lohwinckel“ powieści z życia małego miasteczka niemieckiego, jest nieznany lekarz prowincjonalny o twardem sercu, lecz genjalnej głowie, któremu nieoczekiwany przypadek, katastrofa samochodowa, pozwala wybić się, i zabłysnąć niepospolitemi zdolnościami i może nawet w przyszłości zrobić karjerę.

Znakomity pisarz amerykański **Lewis Sinclair również** uczynił bohaterem jednej ze swych powieści lekarza, pojmującego swój fach jako doniosłą misję społeczną, równą nieledwie kapłaństwu. „Doktór Arrowsmith“ wykazuje gruntowną znajomość i opanowanie przedmiotu przez autora, umiejącego wniknąć w istotę medycyny, jako nauki posiadającej niesłychane znaczenie praktyczne, bo zdolnej łagodzić cierpienie ludzkie i nieść drobną choćby ulgę nieszczęśliwym.

Pierwiastek chrześcijańskiego samarytanizmu tkwiącego w medycynie wydobywa w stopniu równie silnym, choć nie tak artystycznie jak Sinclair, pisarz hiszpański **Don Gomez de la Serna**. Książka jego pt. „Niesamowity lekarz“ narobiła dużo krzyku w świecie literackim i naogół spotkała się z potępieniem dzięki swym „nienaukowym“ tezom. Bohater powieści, opisujący niby w formie pamiętnika ciekawsze wypadki ze swej praktyki lekarskiej jest istotnie niesamowitym lekarzem. Kuracja jego opiera się na przeświadczeniu, iż większość dolegliwości istnieje tylko w wyobraźni pacjentów, a odrzucając naukę o bakterjach, jako żyjątkach chorobotwórczych, godzi zbyt rewolucyjnie w ustalone kanony wiedzy współczesnej, aby mogła znaleźć aprobatę kół naukowych. Niemniej jednak, jeśli idzie o przewrażliwienie psychiczne osób chorych, powieść zawiera dużo słusznych spostrzeżeń.

Nieustanny rozwój medycyny i coraz nowe wynalazki i odkrycia dokonywane wciąż w tej dziedzinie skłaniają niektórych autorów do snucia przeróżnych mniej lub więcej fantastycznych przypuszczeń na temat przyszłych zdobyczy wiedzy. Jedna z najgłębszych arcydzieł XX. wieku, „Pan świata“ **Beneona** rozgrywające się w epoce zapowiedzianego w ewangelji przyjścia Antychrysta przewiduje naprzykład organizację t. zw. „eutanazji“, czyli jakbyśmy powiedzieli językiem Boya — „świadomego samobójstwa“. Specjalne kliniki wyposażone w fachową obsługę sanitarną, lekarzy i pielęgniarki, przeznaczone są dla tych, którzy mają ochotę umrzeć. Po kilkudniowym pobycie w takiej instytucji nakładają klientowi na głowę coś w rodzaju hełmu, czy maski i uśmiercają go zapomocą gazów trujących w sposób bezbolesny.

Najdalej idącą w takich przewidywaniach, ale też tylko z tego względu zasługującą na uwagę jest „utopja“ angielskiego pisarza zlekka komunizującego **Huxeya** pt. „Nowy, wspaniały świat“. Według niej, za tysiąc, czy za kilkaset lat medycyna potrafi poprostu fabrykować ludzi tak, jak się obecnie fabrykuje dajmy na to samochody, całemi serjami, w specjalnie skonstruowanych cieplarniach. Powieść ta mało ma sobie równych w literaturze, jeśli idzie o bezmiar głupoty.

Wielki ironista naszych czasów **G. B. Shaw**, niestrudzony w wyszydzaniu słabych lub ujemnych stron cywilizacji współczesnej, nie zapomniał o medycynie. W jednej ze sztuk („The Doctor's Dilemma“) wychłostał bezlitośnie wszystkich lekarzy, traktując ich jak bandę oszustów i szarlatanów, w innej („Zbyt prawdziwe, aby było dobre“) wprowadził na scenę pacjentkę, która dopóty choruje, dopóki przebywa pod troskliwą opieką lekarzy. Odzyskuje natomiast zdrowie, gdy kopnąwszy stolik z medykamentami ucieka prosto z łóżka do Afryki razem z pospolitym włamywaczem. Pozatem liczne farsy i komedje, zwłaszcza francuskie, eksploatują ten sam temat, szukając w nim źródła humoru i dowcipu. „Miłość pod mikroskopem“ **Jewreinowa** rozgrywa się w szpitalu paryskim, „Kłopoty Bourrachona“ **Doilleta** w domu aptekarza, „Triumf medycyny“ **Romainsa** („Dr. Knock“) u odrynującego doktora itd. itd.

W literaturze polskiej niewiele mamy utworów, któreby szerzej omawiały sprawy. „Choucas“ **Zofji Nałkowskiej** są niby miniaturową „Czarodziejską górą“. Dużo w nich szczerości, poezji i wdzięku, choć odtworzenie życia sanatoryjnego nie dorównuje książce Manna.

Z rewelacyjną powieścią wystąpił przed paru miesiącami **Michał Choromański**. „Zazdrość i medycyna“ to jedno z najbardziej zdumiewających dzieł lat ostatnich. Niewyraźnie zarysowana, jagdyby rozpływająca się we mgle postać chirurga Tamtena działa na wyobraźnię czytelnika nieuchwytnym czarem tajemniczości, zaś wstrząsająca, kapitalna scena operacji stawia ów utwór wylęgły w chorobliwej fantazji człowieka aż nadto dokładnie obznajomionego z światem, do którego nas wprowadza, w rzędzie najświetniejszych arcydzieł literatury europejskiej.

Tak więc, naogół biorąc, medycyna jest przedmiotem silnych, namiętnych sporów i surowej, nieraz stanowczo za surowej (np. w „Zachorowałe“ **Garta**) krytyki. Z drugiej znów strony cały szereg autorów daje wyraz podziwowi wobec potęgi wiedzy i genjuszu ludzkiego, który w krótkim stosunkowo czasie zdołał dojść do tak imponującego stopnia rozwoju. Żywotność zagadnień i znaczenie medycyny, jakoteż rola lekarza w społeczeństwie będą prawdopodobnie coraz silniej absorbować umysły, co oczywiście musi znaleźć swój wyraz w literaturze, reagującej niby najczulszy termometr na każde drgnienie temperatury olbrzymiego organizmu ludzkości.

Zbigniew Papp.

„Polonją“ do Ziemi Świętej

26. IX. — 10. X. 33 r.

Pierwsza wycieczka morska do Ziemi Świętej organizowana przez linję Gdynia—Ameryka na nowej trasie Constanza—Haifa, którą odbywaliśmy okrętem „Polonja“, upłynęła nam w warunkach nader korzystnych, zarówno ze względu na piękną pogodę a także dzięki doskonałej organizacji i komfortowem urządzeniom na statku.

Różnorodność i bogactwo odczuwanych wrażeń wpływa wyjątkowo dodatnio na stan psychiczny turysty. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed naszemi oczyma zmienne w swym bajecznym kolorycie pejzaże południowego nieba.

Po 3-dniowej drodze morzem, przybyliśmy 1 października do Haify. Trzy dni trwała w amerykańskiem tempie podróż po Palestynie.

Mknąc luksusowem autem po gładkich, asfaltowanych szosach rozkoszowaliśmy się przepięknym krajobrazem. Góry Libanu, Antilibanu i Libanonu, odludne pustynie z przemykającemi się na koniach Beduinami, szmaragdowe gaje pomarańczowe, piękna dolina Jordanu i kobaltowe tonie morza Martwego, wszystko aż nazbyt wymownie tłomaczy starodawną nazwę Ziemi Obiecanej.

Po tej to ziemi stąpały boskie stopy Jezusa. Nazaret, Betleem, Jerozolima, to miejscowości pełne głębokich symbolów życia naszego Zbawiciela.

Dzisiaj Palestyna jak przystało na okres najdalej idącego postępu i pędu życia europeizuje się bardzo szybko.

Jej stolica Tel-Aviv, to miasto zupełnie nowoczesne, z dzielnica wartko płynącego życia handlowego obok uroczego zakątka will nadmorskich, dających wygodny wypoczynek.

Zaś tuż obok Tel-Avivu, jakby jego przedmieście rozciąga się Jaffa, port śródziemnomorski, zamieszkały wyłącznie przez Arabów, obecnie siedlisko rewolucyjnych nastrojów o wybitnie wschodnio - egzotycznym wyglądzie.

Jerozolima, to miasto wiecznie zmagających się żywiołów: żydowskiego i arabskiego.

Meczet Omara, zbudowany na ruinach świątyni Salomona, zazdrośnie strzeżony jest przed chciwych zysku muzułmanów. Kościół Grobu Chrystusa koncentruje w sobie przedstawicieli wyznań chrześcijańskich, walczących między sobą o lepsze w chęci samowładnego nim opanowania.

W dwa dni później przybył nasz okręt do Pireusu, portu ateńskiego. Autem udaliśmy się na zwiedzanie ruin i gajów laurowych w Elusis i Dafnis a w samo południe w potokach upalnego słońca wstępowaliśmy na Akropol, aby podziwiać oślepiająco białe pentelikońskie marmury, wspaniałe ruiny kultury starożytnych Greków.

Następny etap to zwiedzanie miasta: Stadżan, piękne budowle użyteczności publicznej, cmentarz, gdzie jakoby znajduje się grób Sokratesa, wreszcie Likkabeth, góra u stóp której leżą Ateny. Tłumy ludzi na ulicach, w kawiarniach, tempo życia iście południowe, ruch i rozleniwienie.

W niedzielę, dnia 8 października dotarliśmy do Konstantynopola. Bosfor, Złoty Róg, Morze Marmara owija krętą wstęgą obie części tego miasta — europejskie Instanbul i azjatyckie Skutari. Na wybrzeżach przepiękne białe pałace o delikatnej architekturze z iście wschodnim przepychem wnętrz. Wszędzie gdzie oko spocznie strzeliste minarety licznych imponujących meczetów. Smutne gaje cyprysowe szumią łagodnie do snu, spoczywającym na cmentarzach muzułmanom.

W jednym z takich cmentarnych ogrodów pod skromną płytą marmurową spoczywają zwłoki pułkownika Langiewicza.

Turcja dzisiejsza szybko zdąża do całkowitej europeizacji, objawia się to zarówno w zwierzchnicj szacie samego miasta jakoteż w życiu wewnętrznem kraju, politycznem i gospodarczem.

Dnia 9 października przybyliśmy do Constanzy. Z żalem żegnaliśmy nasz okręt, piękne morze i cudną pogodę, tembardziej, że w drodze koleją na samej granicy polskiej zaczął padać nasz rodzimy „kapuśniaczek“.

Wycieczka nasza pozwala uświadomić sobie, iż podróże odbywane w takich warunkach dają całkowitą rękojmię wygody, dobrego nastroju, wielu różnorodnych wrażeń a przedewszystkiem budzą ochotę do dalszych podróży. Czekamy więc na nowe pomysły, nowe trasy do krajów mało znanych przez szerszy ogół.

Dr. I. U.

—o—

Czem jest radjo w kulturze narodu

Radjofonja polska rozpoczęła już ósmy rok swojej działalności, a każdy z tych lat jest nowym etapem jej rozwoju, przynosząc we wszystkich dziedzinach zmiany i ulepszenia. Zmiany w dziedzinie programowej dokonywane są w ciągu każdego roku dwukrotnie: przed zimą, oraz przed sezonem letnim. Niewątpliwie podobnie jak w teatrze „pełnym sezonem" w radjo jest okres zimowy, okres długich i wcześnie zapadających wieczorów, podczas których radjosłuchacze chętniej przesiadują przy odbiorniku niż w lecie.

Jednak wszelkie rozważania o radjo, o programach radjowych, wszelką krytykę na ten temat należy rozpoczynać od zasadniczej strony zagadnienia: kim jest słuchacz radjowy? a na to pytanie, jak dotąd odpowiedzi nikt nie znalazł. —

KIM JEST SŁUCHACZ RADJOWY?

Radjosłuchacz — to miljon, to masa, żywioł, zagadka. Miljon lecz nie w postaci jednej gromady, lecz miljon rozbity na drobiny indywidualne. Stąd psychologja radjosłuchacza jest zupełnie inna, niż psychologja widza teatralnego, uczestnika wiecu, zgromadzenia, koncertu. Stąd trudności radjowego mówcy, artysty, aktora. Radjosłuchacz, słuchający indywidualnie, jest najwyższym sędzią, wydającym wyroki bezapelacyjnie, nie podlegającym suggestji tłumu. Jeżeli mu się audycja nie podoba, to zdejmie słuchawki, albo wyłączy głośnik i niema żadnej siły, któraby go do słuchania zmusiła.

Radjo jest niemal bezpłatne, bo dzień audycji kosztuje tyle, ile pudełko zapałek, a za te dziesięć groszy można mieć kilka koncertów odczyt, feljeton, śpiew, słuchowisko, recytacje, transmisje „z życia" itd. Nie mniej radjosłuchacz — dzięki owej właściwości słuchania indywidualnego — jest odbiorcą bardziej kapryśnym, niż jakikolwiek inny słuchacz, — albo może, ściślej wyrażając się, bardziej wrażliwym słuchaczem.

Dodajmy do powyższego niezwykle zróżniczkowanie tej olbrzymiej masy radjosłuchaczy pod względem religijnym, politycznym, kulturalnym, pod względem wieku i wykształcenia, upodobań i smaku, wyrobienia estetycznego i wyszkolenia umysłowego. Jak tu trafić do wrażliwości umysłu, do serca tego miljono-głowego smoka?

Tym wszystkim wymaganiom, pretensjom, wrażliwościom ma stawić czoło program radjowy i biada, jeśli ich nie pokona zwycięsko, bo meloman będzie mu stawiał zarzuty za to co mu będzie wdzięczny samouk z zapadłej prowincji. Niechże zatem szanowna i zawsze pożądana krytyka raczy wziąć pod uwagę te wszystkie zawikłanie sprzeczności i komplikacje, a niewątpliwie stępi niejeden kolec złośliwości, o jaką nie trudno w stosunku do tak dziwacznej maszynki — jak mikrofon.

MUZYKA TRZONEM AUDYCYJ RADJOWYCH.

Ze zrozumiałych powodów najgorętszej dyskusji podlegają radjowe audycje muzyczne, stanowiące trzon całego programu, obejmujące ponad 60 proc. całości audycyj.

Ubiegły sezon radjowy stał pod znakiem zwiększenia audycyj muzycznych, które osiągnęły, podobnie jak i w radjofonjach obcych dwie trzecie ogółu audycyj — stał pod znakiem zwiększenia ilości muzyki lekkiej, stopniowego zwiększenia zespołu orkiestrowego „Polskiego Radja" co doprowadziło wreszcie do stworzenia własnej pełnej i — przyznać trzeba — doskonałej orkiestry symfonicznej, dalej — reformy wieczorów Chopinowskich i wprowadzenia audycyj porannych z pogodną i żywą muzyką.

Audycje muzyczne w ubiegłym sezonie zimowym cechował liczny udział artystów o światowym rozgłosie, a i z pośród sił miejscowych trzebaby przytoczyć długą listę czołowych naszych instrumentalistów, wokalistów i kapelmistrzów, wśród których poważną grupę tworzą siły młode, rokujące najlepsze nadzieje, a które mogą już poszczycić się wcale poważnemi sukcesami, odniesionemi również poza granicami kraju.

W dziale wykonawców przytoczyć trzeba również zespoły instrumentalne mandolinistów, gitarzystów, orkiestry dęte, salonowe, taneczne, wreszcie specjalne zespoły ludowe, oryginalne wiejskie, bądź też złożone z muzyków zawodowych.

TRUDNOŚCI REPERTUAROWE KIEROWNICTWA

Lecz, rzecz prosta, nie same nazwiska, ani zespoły tworzą program. Sprawą zasadniczą jest repertuar. Jeśli wziąć pod uwagę, że **w ciągu roku (łącznie z powtórzeniami) Polskie Radjo nadaje około 20.000 utworów muzycznych**, stanie się jasną trudność rozwiązania tego zagadnienia.

O ile względnie łatwą jest kwestja repertuaru obcego obfitego i w każdej chwili łatwo dostępnego, o tyle na wielkie trudności natrafia radjo przy gromadzeniu materjału polskiego, którego tylko znikoma ilość — w zestawieniu z potrzebami i możliwościami radja — znajduje się na półkach księgarskich. Dlatego też kierownictwo Polskiego Radja, kładąc na ten dział specjalnie nacisk, gromadzi znajdujące się materjały według określonego planu, oczywiście z uwzględnieniem wszystkich rodzajów muzyki.

Specjalnie trudną sprawą jest rozwiązanie zagadnienia repertuaru lekkiego i ludowego. Humor np. podlegając różnym ograniczeniom natury politycznej, lub obyczajowej, często jeszcze poprostu ginie w mikrofonie, stając się nie radjofonicznym. Lecz i pod tym względem udało się osiągnąć doskonałe wyniki w postaci nadawanych co tydzień pogodnych audycyj pod nazwą „Na wesołej fali lwowskiej".

Muzyka ludowa, aczkolwiek przeznaczona przedewszystkiem dla słuchaczy wiejskich, nadawana była w takiej postaci, aby wysłuchał jej z przyjemnością również i słuchacz miejski. Poza prowadzeniem oryginalnych zespołów regjonalnych, nadaje również Radjo muzykę ludową stylizowaną na motywach ludowych, wreszcie muzykę ludową użytkową — tańce ludowe.

Kierownictwo muzyczne Polskiego Radja z jednej strony nadaje audycje wyłącznie dla pewnej kategorji słuchaczy, z drugiej strony nadaje audycje, które odpowiadają możliwie największej ilości słuchaczów i tą drogą stwarzają zadowoloną większość.

SŁOWO NA FALI RADJOWEJ

Rozwój naszego życia gospodarczego, mimo powszechnego kryzysu, zmaganie się rządu i społeczeństwa z trudnościami ekonomicznemi, dźwiganie się przemysłu i kultury powszechnej, — oto tematy, które uwzględniono w szeregu odczytów, feljetonów, i reportaży.

W szeregu odczytów zostały omówione wybijające się na czoło spraw publicznych **zagadnienia gospodarcze**.

Osobny dział pogadanek, wygłaszanych w każdą niedzielę, poświęcony jest sprawom, blisko obchodzącym szerokie sfery pracujących w fabrykach i warsztatach. —

Oceniając w całej pełni doniosłość **wychowania fizycznego** społeczeństwa „Polskie Radjo" poświęca zagadnieniom sportowym i turystycznym sporo uwagi.

Dalekie podróże, nieznane lądy i morza, egzotyzm krain podzwrotnikowych i dalekiej Północy również są tematem radjowych odczytów podróżniczych.

Osobny dział w programach „Polskiego Radja" stanowią liczne odczyty i feljetony okolicznościowe, poświęcone bądź rocznicom narodowym, obchodom i uroczystościom, bądź wydarzeniom aktualnym ze szczególnem — oczywiście — uwzględnieniem spraw polskich.

Niezależnie od stałych pogadanek na tematy z różnych dziedzin wiedzy i spraw bieżących w języku francuskim Polskie Radjo nadawało odczyty informacyjne, o sprawach polskich w językach obcych. Odczyty te, jak świadczą liczne listy od słuchaczy zagranicznych, w niemałym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia wśród obcych rzetelnych wiadomości o Polsce.

LITERATURA PIĘKNA PRZED MIKROFONEM

Kierownictwo programowe „Polskiego Radja" nie zapomina również o arcydziełach literatury pięknej, poświęcając im znaczną ilość „kwadransów literackich" w których daje się fragmenty i wyjątki z najnowszych utworów literackich. Z myślą o nich nadaje się od czasu do czasu „kwadranse poetyckie", oraz t. zw. feljetony literackie".

Radjo nadaje również utwory pisarzy silnie związanych z rzeczywistością chwili, dnia, epoki. Radjo jest bowiem powołane być odzwierciedleniem bieżącego życia — zarówno w innych działach, jak i w literaturze — ale nie może zapomnieć, **że przychodzi ze słowem, muzyką i pieśnią do najszerszych warstw narodu**, który ma za sobą wielką kulturę, tym rzeszom często jeszcze nieznaną.

RADJO — „TEATR PREMJER".

Słuchowisko radjowe, jako najbarwniejsza i najbogatsza forma audycji literackiej, zdobyło sobie dzisiaj olbrzymi wpływ na słuchaczy, dla których niejedno środowisko, zwłaszcza na prowincji, jest jedyną dostępną formą zetknięcia się z literaturą dramatyczną, z emocją teatralną, ze sztuką aktorską, itp. Wpływ ten zaś jest tem większy, że radjo jest niejako „teatrem premjer". Raz nadany utwór, nawet najlepszy, nie może być tak szybko powtórzony, gdyż pojemność „widowni", lub raczej „słuchowni" radjowej pozwala na udział całego audytorjum równocześnie na jednem przedstawieniu.

W ubiegłym sezonie programowym, obejmującym okres od 1 października r. ub. nadało „Polskie Radjo" 97 wieczorów słuchowiskowych, na które złożyły się 102 utwory pisarzy polskich i obcych zarówno żyjących i nieżyjących. Pod względem wykonania **radjowy „teatr premjer" poszczycić się może taką listą nazwisk jak żaden inny w Polsce**, gdyż stałymi wykonawcami słuchowisk są: Jaracz, Węgrzyn, Brydziński, Frenkiel, Różycki, Justian, Dominiak, Chmieliński, Stanisławski, J. Łuczewski, Lubieńska, Modzelewska, Romanówna, Gorczyńska, Dehnelówna, Zimińska i inni.

RADJO DZIECIOM I MŁODZIEŻY

Dział dziecięcy „Polskiego Radja" datuje się od roku 1926, przyczem kierownictwo tego działu stara się o ciągłe ulepszanie formy tych audycyj, zróżniczkowanie treści i przystosowanie do potrzeb i wymagań dziatwy współczesnej. Uległy zmianie nawet poruszane początkowo tematy — gdy dawniej przeważał element baśniowy, obecnie lwią część programu wypełniają pogadanki i feljetony z zakresu techniki, sportu, wynalazków, podróży, przyrody itp. oraz pogadanki i djalogi na temat życia szkolnego i jego organizacji.

Ogółem przez cały czas swego istnienia dział dziecięcy „Polskiego Radja" nadał pokaźną liczbę 1.619 audycyj dla dzieci i młodzieży, ponadto około 300 audycyj muzycznych i poranków szkolnych.

Najulubieńszym rodzajem audycyj dziecięcych są słuchowiska, które dla dziatwy prowincjonalnej, stanowiącej najwdzięczniejszy element radjowy, zastępują teatr dziecięcy.

Wykonywane są one przez wybitne siły artystyczne. Odrębny rodzaj audycyj stanowią konkursy szaradowe. Jeszcze donioślejsze znaczenie ma „radjoskrzyneczka", prowadzona przez kierowniczkę działu. Dookoła tej skrzyneczki utworzyło się coś w rodzaju stowarzyszenia dziatwy, czyli t. zw. „Rodzinka radjowa" zdolna już dziś do pewnych czynów zbiorowych i wykazująca nieraz dużą solidarność i skłonność do niesienia pomocy sobie i bliźnim. Wpływa to na dzieci niezmiernie uspołeczniająco.

Jedną z najciekawszych audycyj działu dziecięcego jest ogłaszany w każdą niedzielę radjotygodnik, przeznaczony dla młodzieży starszej pt. „Co się dzieje na świecie".

MIKROFON PODSŁUCHUJE ŻYCIE

Mikrofon radjowy, który w towarzystwie nieodstępnego sprawozdawcy podsłuchuje ciekawe i aktualne zdarzenia i wypadki wprowadza do programów wartki prąd życia, urozmaicając je ogromnie.

Transmisje z zewnątrz studja, które cieszą się dużą popularnością wśród radjosłuchaczy i ożywiają programy, są audycjami nietylko kosztownemi, ale i trudnemi ze względu na skomplikowane nieraz przygotowania techniczne i odpowiednie przygotowanie sprawozdawcze. — Mało jest transmisyj z życia, które nie są uprzednio w szczegółach opracowane. Życie w mikrofonie wymaga jednak przeważnie pewnej korekty, która transmisji wychodzi tylko na dobre.

Transmisje, przy których korekta ta jest prawie że niemożliwa — to transmisje sportowe. Walka dwóch mistrzów bieżni może być przez sprawozdawcę opisywana tylko na podstawie tego, co się w danej chwili na bieżni rozgrywa. To samo dotyczy transmisyj lekkoatletycznych, hokejowych, piłki nożnej, czy też wyścigów. I właśnie te transmisje wywierają na słuchaczach największe wrażenie porywając swoją bezpośredniością.

KRYTYKA JEST POŻĄDANA!

„Polskie Radjo" bywa często krytykowane. Krytyka jest potrzebna i pożądana. Ale niechże będzie sprawiedliwa, a przedewszystkiem niechże zdaje sobie sprawę z mnóstwa trudności i zagadnień, z jakiemi wciąż kierownictwo „Polskiego Radja" musi się porać. **Dwanaście, a w dni świąteczne piętnaście godzin audycji!** Są dni, kiedy studja „Polskiego Radja" roją się od muzyków, śpiewaków, literatów, aktorów — jakby cała sztuka polska dała sobie rendez-vous przed mikrofonem. Radjo jest teatrem dramatycznym, operą i operetką, kabaretem i uniwersytetem, salą wiecową i sejmem, trybuną literacką i teatrzykiem rozrywek, kazalnicą i stadjonem. Kto chce sprawiedliwie ujmować produkcję „Polskiego Radja", musi sobie zdać sprawę z ogromu tej pracy i ujmować ją ile możności, wszechstronnie. Cóż dziwnego, że czasem ta, czy owa audycja wypadła gorzej. „Polskie Radjo" istnieje ósmy rok zaledwie i wciąż ulepsza swoje metody pracy. Trzeba uprzytomnić sobie ogrom pracy i ogrom eksperymentów jakie „Polskie Radjo" musiało przerobić, ażeby dojść do jakiego takiego ustalenia zasad przemawiania przez mikrofon nadawania opery, słuchowiska, transmisji z życia, techniki speakera.

Zaznaczone w tym artykule zagadnienia mikrofonu stanowią zaledwie cząstkę tych zagadnień z któremi krytyk radjowy powinien być bodaj obeznany, kiedy przystępuje do oceny audycyj. Wtedy jego krytyka będzie nietylko pożądana, ale będzie pożyteczna i płodna. Mało jest napisać: to i owo nie podoba mi się. Trzeba ten sąd jeszcze umotywować z jakiemś takiem znawstwem środowiska, techniki i na podstawie materjału porównawczego.

Krytyka — krytyka odpowiedzialna — ma przywilej i obowiązek wznieść się ponad impresjonistyczne odruchowe „widzimisię" radjosłuchacza — amatora; aczkolwiek i te — rzadkie zresztą głosy krytyki amatorskiej — jeśli są kierowane dobrą wolą, znajdują wśród „kierowników „Polskiego Radja" uważnych czytelników. —

—o—

Radjo zagranicą

Koniec alfabetu Morse'a. Niemiecka prasa radjowa notuje nowy postęp na polu radjotechnicznem. Alfabet Morse'a staje się w dziedzinie wymiany myśli na odległość — archaicznym przeżytkiem. Miejsce jego zajmuje taśma zadrukowana maszynowem pismem. Jest to objaw zmodernizowania „babci telegrafji", która już zaczęła razić współczesnych patyną ubiegłego stulecia. Przewrotu dokonała maszyna do pisania na odległość, systemu Simens Hell. Maszyna ta daje wyraźne pismo nawet przy silnych zaburzeniach atmosferycznych. Maszynistka berlińska, wystukując litery, przesyła je na falach eteru poprzez Ocean gdzie składają się na gotowe zdania, wypływające z aparatu odbiorczego, wyraźnie wydrukowane na taśmie.

Rozbudowa sieci radzieckiej. Przewodniczący delegacji radzieckiej na konferencji w Lucernie, Szostakowicz, oznajmił przedstawicielom prasy sowieckiej, że Moskwa będzie korzystała z dwóch fal z pośród pięciu, przyznanych Sowietom w Lucernie. Pozostaje trzy fale przeznaczone dla Leningradu, Mińska i Charkowa. Na moskiewskiej fali pracować będą, prócz Moskwy — Kijów, Odessa i Tyraspol. Na wschód od Moskwy i Charkowa ma powstać cały szereg nowych rozgłośni, nie podpadających pod rezolucje konferencji Lucerneńskiej jako położone poza 40 szerokości geograficznej.

Radjo odkrywa bogactwa kopalni. Przed trzema laty dokonano w Czechosłowacji całego szeregu doświadczeń, mających na celu wypróbowanie systemu badania głębin ziemi za pomocą fal eteru. W wyniku tych doświadczeń stwierdzono złoża mineralnego w okręgu Macocha. Dziś wobec pozytywnych wyników radjogoniometrycznej metody zaczęto ją stosować i w innych okręgach gospodarczych Czechosłowacji.

—o—